Nr. 12. 10-stronne wydanie — Poznań, grudzień 1928 Nakład 18.500 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.—
1 mm — 1 łamu . . . zł 0.29
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Tel. nr. 15-27 - Konto czekowe nr. 200 368
Przedruk dozwolony tylko za poprzedniem porozumieniem się.

20-lecie Tow. „Jedność w Inowrocławiu.

J. E. Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Laubitz, założyciel i pierwszy długoletni patron towarz. „Jedność", zaszczycił stowarzyszenie następującym własnoręcznie pisanym listem, przesłanem na ręce księdza prob. Jaśkowskiego, jako odpowiedź na telegr. hołdowniczy.

„Przesłane mi pismo z jubileuszowego obchodu kobiet pracujących z zapewnieniem przywiązania i wdzięczności dla założyciela serdecznie mnie ucieszyło, przypominając mi tak żywo bodaj najszczęśliwsze czasy mej długoletniej pracy duszpasterskiej w tamtejszych stowarzyszeniach. Niemałą to dla mnie pociechą, że posiew, który w on czas rzucałem na urodzajną niwę poczciwych serc kujawskich, wśród zawieruchy ostatnich lat nie zmarniał, ale pielęgnowany przez moich następców, tak bogaty plon wydaje. **Społeczeństwa upadają przez kobiety, ale i przez kobiety się z upadku podnoszą. Nie wątpię, że i nasze rozbite obecnie społeczeństwo z ich dobrych i szczerych serc, miłujących Boga i Ojczyznę, ul czy się i odrodzi.**

Zechce Ksiądz Proboszcz na najbliższem zebraniu Kobiet Pracujących wyrazić im podziękowanie za serdeczną pamięć o dawniejszym duszpasterzu, który jako biskup przesyła całemu Stowarzyszeniu Błogosławieństwo Arcypasterkie.

(—) **x. Antoni Laubitz.**



(Wycinanka z papieru).

Wszystkiem Czytelniczkom naszej gazetki życzymy Wesołych i Szczęśliwych Świąt „Bożego Narodzenia‘

Strzeż języka swego!

Znajome p. Grabowskiej zebrały się przy „kawce“. Rozprawiano o tem i owem wreszcie mówiono o praniu. „Ja daję swoją bieliznę p Maciejewskiej do prania“ oświadcza p. X. „Co, tej pijaczce?“ wtrąca pani domu. Wszyscy patrzą ze zdziwieniem na gospodynię. „Ona pijaczką? Ta spokojna kobieta? Wtenczas Grabowska poczęła opowiadać, jak codziennie widzi chłopca, syna tej praczki, noszącego litrową flaszkę spirytusu w ręku „A matka jego jest przecież wdową! Więc powiedzcie panie same, kto w takim razie pije ten spryt, jeśli nie ona?“

Wszystkie paniusie są strasznie oburzone. „Nie, pijaczkę nie będziemy bogacić!“ I jednogłośnie oświadczają że żadna z nich odtąd już nie zaniesie ani jednego kawałka bielizny do tej Maciejewskiej.

Minęło kilka miesięcy. Pewnej niedzieli zauważyła p. Grabowska przed bramą kościelną synka Maciejewskiej. Wyciąga rączkę do przechodniów i prosi ze łzami: „Dajcie trochę pieniędzy, dobrzy ludzie, bo mamusia moja jest chora.“

Dziwny niepokój opanował Grabowską. Zaraz po nabożeństwie idzie do mieszkania praczki. Obraz ostatniej, najgorszej nędzy przedstawił się przerażonym jej oczom. Głód i niedostatek wyzierają z każdego kąta ubogiej izby, a na lichem posłaniu leży chora kobieta blada, mizerna — bliska widocznie już ostatniej godziny. Słabym, ochrypłym głosem skarży się, że ktoś ją oczernił, jakoby była pijaczką, gdy ona tymczasem codziennie musiała kupować okowitę, by nią nacierać chore, i tak bardzo bolące nogi. A przez tę właśnie obmowę straciła wszystkich dostawców - i dziś, pozbawiona wszelkich środków do życia, widzi ze zgrozą zbliżającą się bezlitośnie śmierć.

P. Grabowska jest jakby ogłuszona. Palący rumieniec wstydu oblał jej twarz Kładzie na stole dość pokaźną sumę pieniężną i przyrzeka, że o wszystko potrzebne nadal starać się będzie. Postarała się jej jeszcze tego samego dnia o sumienną pielęgniarkę i posłała duży kosz z żywnością Niestety — zapóźno już było, by zło naprawić. Następnego ranka biedna, tak bardzo skrzywdzona wdowa już nie żyła — zostawiając nieutulonego we łzach małego opuszczonego sierotę

I choć teraz Grabowska wylewała gorzkie łzy rozpaczy, choć żałowała z głębi serca swego przewinienia - szczerze i prawdziwie — żaden żal, żadna prośba nie zdołały już praczki wzbudzić do życia.

Zważaj więc zawsze na to, co mówisz Dobrze się zastanów nad tem, co chcesz powiedzieć! Bo prędko i niebacznie wypowiedziane jest nieraz słowo, które dużo szkody i krzywdy wyrządzić może bliźniemu.

Eliza Maniecka.

Ku choince przez morze wzburzone

Daleko już za ostatniemi wyspami skandynawskiemi, w otwartem zupełnie morzu, leży samotnie mała, szara wyspa Grötöy. Prawie pionowo spadają jej ściany skalne do morza — tylko z południowo-zachodniej strony jest ich spad trochę łagodniejszy. Czasami przesunie się między niebotycznemi skałami jakiś blok kamienny, jakiś odłam, i z głuchym łoskotem runie do morza. — Na górze, w dość ciasnej szczeliny, mieszka Piotr Mikal. Trudno rozpoznać chatę jego wśród szarego otoczenia, gdyż stare drzewa, z których ją niegdyś zbudowano, stały się z biegiem lat tak samo jednostajnie szare jak i skały, jak cała ta wyspa.

Jedna to chata na wyspie. Nigdy więcej ich nie było, nigdy też nikt drugiej chatki tu nie wystawi, bo tylko na tem jednem, jedynem miejscu było możliwe zbudować domek. — Łódź swoją i przybory do łowienia ryb przechowuje Piotr w dziwnej szopie; Jej ściany bowiem to trzy potężne bloki kamienne. ...Tylko w jasne, letnie dni wpada około południa złote słoneczko przez niskie okienka do chaty Piotrowej — zimą jednakże tutaj już nie dociera nigdy, żaden, choćby najsłabszy promyczek.

Teraz właśnie jest zima. Z Północnego Oceanu Lodowatego pędzą potężne bałwany i roztrzaskują się o skały tej małej wyspy — wysko tryska w górę piana piana morska, spłukując wszystkie śniegi ze ścian, tak że pozostają na tej północy nawet w czasie bardzo ostrej zimy zupełnie nagie i czarne. Gdy się morze uciszy i spokojniejsze nastają dni, wtenczas zazawisną nad przepaściami ciężkie bloki lodowate i długie, kilkumetrowe sople lodu. Lecz już następna burza zmywa skały doszczętnie, i znów sterczą nago, czarno i błyszcząco.

Piotr Mikal jest wdowcem. Troje posiada dzieci. Najstarsza córka, ukończyła 14 lat, zastępuje więc matkę młodszym dzieciom, chłopcom 8 i 4 letnim, zajmuje się gospodarstwem domowem i opiekuje się stworami.

Sześć owieczek i cztery kozy należą do gospodarstwa Piotrowego. Większa gromadka nie znalazłaby pożywienia na małym tym obszarze. Nierzadko zdarza się, że jedno ze zwierząt pośliźgnie się, spada i ginie w falach morza.

Starzy ludzie opowiadają, że już dwa razy na wiosnę nie było ani jednego zwierzęcia na wyspie, wszystkie bowiem pospadywały w stromą przepaść w czasie zimy. By temu raz na zawsze zapobiedź, rozszerzył Piotr swą chatę cokolwiek ku stronie północnej, tak że tam pod wspólnym dachem ukryć się mogły biedne stwory, gdy za nadto dokuczały im burze i wichry, lub gdy na dworze i tak już nigdzie znaleźć nie mogły ani odrobiny pożywienia.

Dziś jest właśnie Wigilja Bożego Narodzenia. Od samego rana wichry wyją i jęczą naokoło wyspy okropna zawieja śnieżna wciska się do każdej szparki w kamieniach.

W izbie trzaska głośno w piecu ogień. Ze środka sufitu zwiesza się lampa naftowa. Uboga to chatka. W izbie starczy tylko miejsca na łóżko, stół, 2 krzesła i 2 stołki. Jeden ze stołków ma w pośrodku siedzenia otwór. W ten to otwór wciskają dzieci miotołkę wiklinową, której suche gałązki pozawieszały przeróżnemi figurkami, wyciętemi z papieru gazetowego. Chwyciły się teraz za rączki i stanęły przed „choinką". **„Anioł Pasterzom mówił" śpiewają czyste głosiki dziecięce** na tej zimnej północy...



Z blachy dolatuje ich zapach jakby spalonego ciasta. Dziewczynka puszcza ręce chłopców i wielkim nożem przewraca ciasteczka na drugą stronę. Zrobiła je coprawda tylko z zwyczajnego ciasta chlebowego, dzieci cieszą się jednak ogromnie z tych ciastek gwiazdkowych i zjadają je z wielkim apetytem. Chłopcom śmieją się twarze i błyszczą oczy radością. Lecz twarz dziewczynki dziwnie jest blada i smutna. Niema w niej ani cienia świątecznego nastroju. Co chwilę to podchodzi do okna, to chucha w zamarznięte szyby, — to przez maleńki otwór spogląda z wzrastającym wciąż niepokojem w groźne ciemności. Wreszcie bierze lampę i zawiesza ją nad oknem. Jest teraz jakby trochę spokojniejsza. „Tak, teraz ojciec wracający musi zobaczyć światło już daleko na morzu" i nie zbłądzi wśród wodnej zawieruchy... Nagle głuche uderzenie o drzwi — jeszcze raz i jeszcze raz Dziewczę otwiera. Ledwie zluźniła trochę rygiel, gdy silny wiatr porywa drzwi, rozwiera je na oścież i uderza nimi całą siłą o ścianę. Dwie kózki i dwie owieczki, potykając się, wpadają do izby — zmarznięte, i zupełnie ośnieżone. W futerkach ich błyszczą tysiące kryształków lodu. I niby lawina wciska się wraz z nimi ogromna biała fala śniegu do izby. Trudno teraz drzwi zamykać. Wiatr prze z całej siły — wszyscy troje dzieci próbują złamać jego moc wątłemi swemi siłami. Znowu wiatr nagle się ucisza mimo to i teraz nie można drzwi jeszcze zamknąć, bo pomiędzy nimi a progiem leży ogromna masa nawianego śniegu. Ale dzieci umieją temu zaradzić. Nie pierwszy raz przecież przeżywają taką burzę! Po wielu trudach udaje im się drzwi szczelnie zamknąć i zasunąć nanowo ry-

giel — a wkrótce znów panuje w duszach dziecięcych nastrój gwiazdkowy. Dziewczynka przynosi ze spiżarni suszonego mięsa skopowego, z którego odcina grube kawałki.

Dzieci nadziewają mięso na patyki drewniane i obracają je nad ogniem. Z całego serca cieszą się tym kawałkiem mięsa gorącego, nawpół spalonego. W międzyczasie przynosi dziewczynka 2 stare, zniszczone książki do nabożeństwa. Siadają naokoło tej ubożuchnej, papierowej choinki i śpiewają... A na dworze wyją wichury i ryczy wzburzone morze.

Mniejwięcej 30 klm od Grötöy leży dość wielka wyspa Keloik. Tam u kramarza stoi ojciec, Piotr Mikal. Jeszcze wczesny ranek. Jednakże Piotr bardzo się spieszy. W domu przecież czekają dzieci! „Musicie zaczekać — Piotr musi natychmiast wracać. Wiecie o tem zresztą sami, że ma najdłuższą i najniebezpieczniejszą drogę do domu“. Tak mówi kramarz do klientów. Oczywiście, wiedzą o tem wszyscy — i czekają z iście rybacką cierpliwością. Każdy z nich ma przed sobą spory kawał drogi — ale wyjechać aż do Grötöy — w tym wietrze brr — nikt mu tego nie zazdrości. Kupiec namawia go, by przecież nie wracał do domu — zanadto to niebezpieczna sprawa przy dzisiejszej niepogodzie. Daleko i tak nie zajedzie. Lecz Piotr nie słucha. Już wsiadł do łodzi — już rozwinął żagiel — i pędzi na szare morze, w zawieje śnieżne. Ludzie, którzy z brzegu za nim patrzeli, już po kilku minutach nie widzą śladu po jego małej łodzi. A jeden od niechcenia rzuca „To zuch, ten Mikal — i starszy już dziś niż jego nieboszczyk ojciec — ale dziś wsiadając do łódki był już podobny raczej do widma niż do człowieka żyjącego“.

Mała, lekka łódź sunie tymczasem pospiesznie po wzburzonych falach. Byle prędzej! Już chciałby być w domu. Wiatr dmie od zachodu i przynosi z sobą drobniutki, suchy śnieg. Gdy Piotr minął ostatnią małą wyspę Andamy i znalazł się już na otwartem morzu, spotęgowała się burza do tego stopnia, że Piotr zmuszony jest przeciąć żagiel już w trzeciem miejscu, tak że podobny jest raczej już do łachmana podartego niż do żagla.

Piana i woda pryskają nad nim, wokoło niego i dostają się do łodzi. Piotr kieruje łódź prawą ręką, a lewą wyrzuca z czółna wodę. Wzrokiem przedrzeć chce ciemności na zachodzie — daremno. Nie widzi dalej niż trzy metry przed sobą — i tylko instynkt i doświadczenie wskazują mu drogę do domu.

W tem dogania go ogromna fala. Zauważył ją zbyt późno — chce wyminąć — i omało nie wywraca czółna. Widzi jasno niebezpieczne swe położenie. „Dalej jechać, to już niechybna śmierć!“ — W nagłym zdecydowaniu odwraca łódź zbacza z drogi, i po chwili przybija do brzegu wyspy Andamy.

W małej, ubogiej chatce mieszka tu stary rybak z żoną i ośmiorgiem dzieci. U niego znajduje Piotr na razie schronienie.

Od samego rana już leżą na stole 2 śpiewniki kościelne. I tu przecież Wigilja! Czystym szmatem płótna żaglowego zaścielono stół.

Piotr nie ma spokoju. Coś go pcha na dwór. Wchodzi na skały i tęsknym wzrokiem spogląda w stronę Grötöy. Dziesięć kilometrów jeszcze! A tam czekają dzieci na ojca! Dziś Gwiazdka! Czy on ich dziś będzie mógł zobaczyć?

Wzmaga się burza — wiatr zamienił się w huragan — Lecz z wzmagającym się wichrem rośnie także tęsknota w sercu rybaka. Nie może znaleźć spokoju — chodzi bezustannie od chaty do brzegu, od brzegu do chaty. Chciejcie zrozumieć, że „Nie możecie jechać“! mówi stary rybak. Nawet mu nie wiele mówi, bo i Piotr sam widzi, że nie możnaby się odważyć w tej małej łodzi na pełne morze. Jedno jest pewne: Jeśli wogóle jest możliwem przedostać się dziś do Grötöy, to trzeba się wybrać w godzinie południowej, bo tylko w samo południe mają tutaj przez godzinkę światło dzienne. Tylko w południe widać tu przez godzinę słońce.

Około południa poczyna trochę widnieć. Jeśli gdzieś ciężkie chmury śnieżne na chwilę się rozejdą, widać pomiędzy nimi daleko w dole kipiące, gotujące się wzburzone morze.

Piotr Mikal stoi przy swej łodzi. Powoli ubiera się w nieprzemakalne ubranie, opasuje się rzemieniem skórzanym, bez pospiechu wsuwa na chude swe, pomarszczone palce grube, wełniane rękawiczki, które zrobiła mu niedawno córeczka.

Ludzie z chatki odprowadzają go aż do łodzi — nawet maleństwa nie chcą pozostać w ciepłej izbie.

Zmarznięte, bez cieplejszych okryć, z trudnością idą przez głęboki śnieg. Piotr ukląkł w łodzi, nogi podsunął pod ławkę, by mieć silne oparcie. Jedno jeszcze spojrzenie pożegnalne — i łódź odbiła od brzegu.

Na nowo rozpoczęła się walka z rozwścieczonym żywiołem. Piotr podwaja swoje siły — musi zważać na wszystko, mieć oczy z przodu i z tyłu — orjentować się z błyskawiczną szybkością. Każdą

falę musi ujrzeć, zanim przybiegnie, ocenić ją, poznać jej siłę i złość. Gdy mu się zdaje zbyt wysoką, gdy mogłaby przekroczyć maleńką łódeczkę wylewa przed siebie w wodę trochę tranu. Potem znów z natężoną uwagą patrzy przed siebie. Czy też nie odbiegł od linji prostej? Jeśli zmyli drogę, to wyjedzie przecież na Morze Północne — a wtenczas już nie ujrzy nigdy domu swego i nigdy już nie zasiądzie do stołu wigilijnego. —

Znów nadsłuchuje — ogląda się. Potężny bałwan zbliża się z przerażającą szybkością. W mgnieniu oka wylewa przed łódź trochę tranu. Grzbiet fali załamuje się — otwiera się w nim wąziutki, gładki, błyszczący pasik — tak wązki, że właśnie miejsca starczy, by mała łódź przesunąć się mogła. Fala pędzi dalej i tylko pieniące się szumowiny padają z obydwóch stron do łodzi — W chwili, gdy łódź znajduje się na szczycie bałwana, ujrzał Piotr nagle — — o nieba... Grötöy — jak blisko — zdołał nawet zobaczyć małą chatkę. Nawet o włos nie odbiegł od kursu prostego. Tak dobrze instynkt po prowadził. Ale teraz: uwaga podwójna!

Nowy olbrzym nadbiega, potężniejszy i wyższy niż wszystkie poprzednie. Piotr błyskawicznie ocenił, że wraz z nią dostanie się do brzegu. Duma i tryumf błyszczą z hardych jego oczu. Agdy znalazł się na szczycie fali i oczom jego ukazał się znów widok tak bliskiej już wyspy i drogiej jego chatki — coś jakby lekki uśmiech szczęścia przebiegł mu po ciemnej ogorzałej twarzy rozjaśniło ją na chwilę tylko — i prawie zgasł natychmiast.

Córeczka jego stoi przy okienku i tęsknemi, smutnemi oczyma patrzy na morze. Nagle krzyknęła: „Tatka wraca!“ I wszyscy troje pędzą do drzwi. Ledwie odsunęły rygiel, znów silny wiatr z przeciągłem wyciem wpadł do izby, zasypując ją nową masą śniegu.

Dzieci wybiegają na wpół ubrane, prawie do pasa ugrzęzły w śniegu — przedzierają się z trudem do brzegu. Nareszcie! Widzą, jak czółno ojca zbliża się do nich z każdą chwilką. Pędzi na grzbiecie olbrzymiej fali — jak ptak — tak wysoko na bałwanach, że dzieci widzą tylko dolną część łodzi, wokoło której rozpryskuje się biała piana morska.

Kilka metrów od brzegu natrafia fala na wirujące wzdymanie się morza. Olbrzymieje do ogromnej lawiny — rośnie wysoko, wysoko — aż wysoko w niebo, zdaje się wznosić — i poczyna przechylać się naprzód. Przed nią wysuwa się grunt — daleko naprzód — i tylko górna część lawiny pędzi dalej — — a na górze tej wodnej lawiny łódka.

I nagle łódź opada z tej ogromnej wysokości prawie prostopadle w dół — 2, 3 metry od brzegu A nad nią z hukiem i trzaskiem zamykają się wody.

— W ryku fal morskich giną zrozpaczone krzyki dzieci.

Wszystko się gdzieś w mgnieniu oka podziało.



Drżące dzieci, oniemiałe z przerażenia, stoją nad brzegiem i szeroko rozwarte oczy patrzą na wodę.

I wreszcie, wreszcie przychodzi i następna fala — wyjąc, rycząc, jak stado zgłodniałych białych wilków — A gdy odpłynęła, leży na skale rozbite ciało ojca u nóg córki. — — — — —

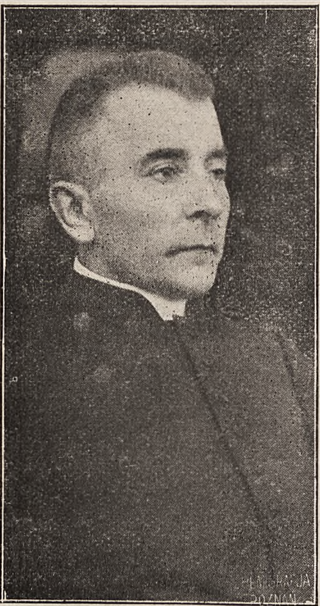
Wspólnemi siłami zanoszą dzieci ojca tak wysoko w górę, że żadna fala go tam już dosięgnąć nie może. Kładą go na świeżą, czystą biel śnieżną.

Potem wracają do chatki. A w godzinę później ustawiła dziewczynka na stole to, co przyniósł im ojciec z miasta na „Gwiazdkę“: śledź wędzony, biały chlebek, cukierki. Po jedzeniu otwierają książeczki i próbują śpiewać. Lecz prędko ginie piosenka w szlochu małych sierotek. —

Śnieg spada coraz gęściej i pokrywa całą wyspę. Ze zdwojoną siłą biją wichry o dach chatki — Morze grzmi i ryczy coraz groźniej. Tak wyglądało w noc wigilijną na wyspie Grötöy Pan Bóg i tych sierotek nie opuści..... **Lars Hansen — tł.: Sł. Ber.**

344-29

Śp. Ks. proboszcz Toboła



Golina. Dnia 11. września zmarł nasz najdroższy proboszcz śp. Ksiądz Szczepan Toboła. Zmarły śp. Ksiądz Toboła był założycielem naszego stowarzyszenia i gorliwym patronem. Przez 9 lat, z wielkim zapałem i poświęceniem pracował nad jego rozwojem. To też śmierć tak zacnego patrona napełniła nas wielkim smutkiem, a pamięć o nim pozostanie na zawsze w sercach naszyck. Polecamy gorąco duszę śp. Ks. Patrona szczerej modlitwie Szan. Czytelniczkom.

Stow. Kobiet Prac.
Golina



Tow. Kobiet „Jedność“ w Wągrówcu obchodziło dnia 11 listopada uroczystość 10 lecia istnienia. Na program składały się śpiew chórowy wykonany przez dzieci szkoły powszechnej, sprawozdanie sekretarki z 10-cio letniej działalności Tow. Deklamacje „Rocznica“ i „Pod jeden sztandar“. Referat wygłosiła jako zaproszony gość, p. Jańczakowa z Poznania.

Na fotografji widzimy Ks. Prob. Wróblewskiego w otoczeniu zarządu i stowarzyszonych.



Uważaj matko!

„Chciałabym być Janką — powiada młodsza jej siostra, Stasia, kiedyś podczas przerwy w szkole, do swych koleżanek. „Jankę to mama i pieści i grosz jej często da, i sukienkę sprawi, nie tak, jak mnie!“

Rzeczywiście, że to nawet dziwi niejednych ta różnica między siostrami. Jedna wystrojona, jak paniątko, druga w jakiejś mizernej, za krótkiej sukienczyni; jedna siedzi dzień cały bezczynnie, druga spełnia wszystkie cięższe prace w domu. Dlaczego to tak?

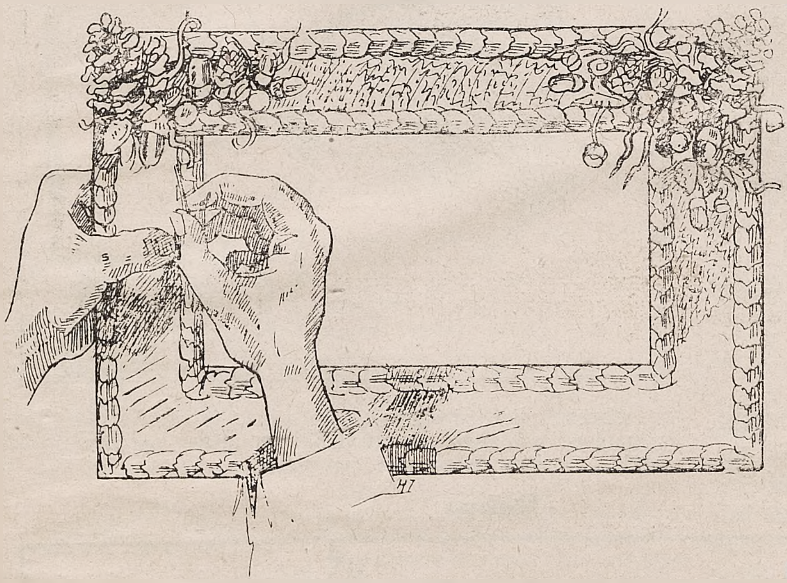
Czy ja wiem? — mówi matka — Janka to zuch dziewczyna i ładne to i wygadane i śmiałe, a tamto, ni „z pierza, ni z mięsa“, milczące no i gdzie jej ta równać się, co do urody, z Janką! Janka na panią stworzona i tyle!

Ej, matko! Nie rób różnic nigdy w postępowaniu z dziećmi, i nigdy nie obdarzaj uczuciem swem jednego tylko dziecka, z pokrzywdzeniem drugich, bo siejesz ty wówczas zawczasu już niezgodę i nienawiść między rodzeństwem i rozpalasz w sercu własnego dziecka nieufność do „niesprawiedliwej“ matki. Zatruwasz duszyczkę własnego dziecka jadem goryczy i zniechęcenia do świata całego, a to wypieszczone, drugie dziecię stanie kiedyś może bezradne, gdy przyjdzie się spotkać ze smutną rzeczywistością tego życia i borykać z losem!

Stan. Stop.

Robótki z suchych owoców, nasion i kwiatów jesiennych.

Już się rozpoczynają te długie wieczory zimowe, gdzie przy palącym się ogniu na kominku pracują domownicy całemi wieczorami nad potrzebami gospodarczemi najrozmaitszego rodzaju. Do takich prac należeć powinny także poniżej podane, przygotowanie najpiękniejszych ramek do obrazów, medaljonów, półeczek itp, odpowiednich nieraz jako podarek dla naszych najbliższych i przyjaciół, a już bardzo dobre na nadchodzącą gwiazdkę, gdzie sprawić sobie możemy niejedną przyjemną niespodziankę i uciechę, a podkazuje nam fig. 1. Większe szyszki, owoce i kwiaty przyszywamy do formy wyciętej z kartonu, brzegi i kontury uwydatniamy najlepiej przyszytemi jeden przy drugiem listeczku pojedyńczym z szyszki jodłowej lub też małemi szyszkami olchy albo też koralorami owocami głogu. Przygotowaną i przyozdobioną formę z kartonu przylepiamy na odpowiednio przyrządzoną ramkę z deski cieńkiej, w której następnie oprawiamy szkła i obraz zalepiając szczelnie papierem. Całość zaleca się jeszcze w końcu polakierować.



Ramka do obrazku lub fotografji



Medaljon na ścianę

nieść należy, iż podarki takie pracą naszą własną stworzone, wykazujące nasz smak i fantazję, tem chętniej przyjmowane być winny. Raźno więc zabierajmy się do pracy!

Przy naszych ostatnich jesiennych wycieczkach do lasu, do parku i ogrodu zbierajmy potrzebny materjał, zbierajmy najrozmaitszego rodzaju owoce suche drzew ozdobnych jak żołędzie, bukwie, szyszki olszyn, osty, suche kwiaty ziół i krzewów, orzechy, szyszki drzew iglastych itp., suche ozdobne trawy, mchy i paprocie. Jak pięknie ramkę taką przyozdobić możemy pokazuje nam fig. 1.

W ten sposób przyrządzić możemy mapy do gazet, półki, stoliki, medaljony jak figura 2 wskazuje. Do pokazania pewnego artyzmu, swojskiej sztuki, fantazji i smaku jest pole popisu szeroko otwarte. Pięknie zużyć tu możemy ptaki wypchane, gałęzie i narośla, nienormalnie nieraz wyrośnięte i jako okaz umieszczone, przyozdobić mogą bardzo pięknie naszą pracę.

W. Janicki

Szkoła Wędrowna Gospodarstwa Domowego

powinna być w każdym powiecie. Który powiat w Poznańskiem zdobędzie się pierwszy na taką szkołę? Domagajcie się szkoły wędrownej! Szkoła taka kształci dziewczęta na dobre gospodynie! Podnosi kulturę i dobrobyt kraju. Gospodarstwa domowego trzeba się tak uczyć jak rzemiosła lub rolnictwa. Kobiety, dbajcie o wykształcenie Waszych Córek! W każdym powiecie szkoła gospodarstwa domowego wędrująca od wioski do wioski — oto postulat lat najbliższych w Polsce.

Przechowanie jaj na zimę.

Celem przechowania na zimę wybieramy jajka o twardej i całej skorupce, całkiem świeże i czyste (nie powalane). Przez kilka miesięcy można przetrzymać jajka w roztworach wodnych, które do nich powietrza nie dopuszczają. — Podam tutaj sposoby najczęściej używane:

1. Do 250 litrów wody daję 15—20 kg wapna niegaszonego i 1/4 kg soli kuchennej. Kilka razy ten roztwór dobrze wymieszać, a po 2—3 dniach zacząć składać jajka.

2. Na 1 kg wapna dodajemy 20—25 litrów wody, mieszamy dobrze, a po 5—7 dniach zlewam ustawy roztwór do przygotowanego naczynia, bez osadu na dnie, dodaję kilka gramów soli kuchennej (8—15 gr.), mieszam dobrze i składam jajka.

3. Szkło wodne. Na 8—10 litrów wody daję 1 litr szkla wodnego. Na 4 mendele (kopę jaj = 60 sztuk) wystarczy 4 litry tego roztworu lub też innego.

Do konserwowania jaj używamy garnki kamienne, kadzie, beczki, a większe ilości przechowujemy w kadziach żelazno-betonowych. Miejsce przechowania winno być suche, przewiewne o ciepłocie 5—10° C (ponad zero). Dla użytku kuchennego można przechować jajka czyste i całe w suchem, chłodnem miejscu, nawet kilka tygodni (4—6) w grochu, zbożu, trocinach, papierze. Jajka wybrane, natarte czystym tłuszczem lekko, przetrwają w chłodzie 2—3 miesięcy. W wodzie wapiennej dłużej niż 3 miesiące nie przechowywać, bo białko potem lekko zielenieje, a skorupa matowieje. Najlepszy sposób na czas dłuższy to szkło wodne. Po wyjęciu z niego do użycia jajka obmywamy letnią wodą i obsuszamy, Przy gotowaniu skorupka na nich pęka — to ujemna strona szkła wodnego. We wielkich składach jaj, przechowują jajka świeże, czyste, całe w ciepłocie niskiej (0—3° C), chłodnej. Jajka letnie (czerwiec, lipiec) tanie w ten sposób w lecie w szkla zatopione można śmiało przechować aż do Świąt Bożego Narodzenia i je za dobrą cenę sprzedać.

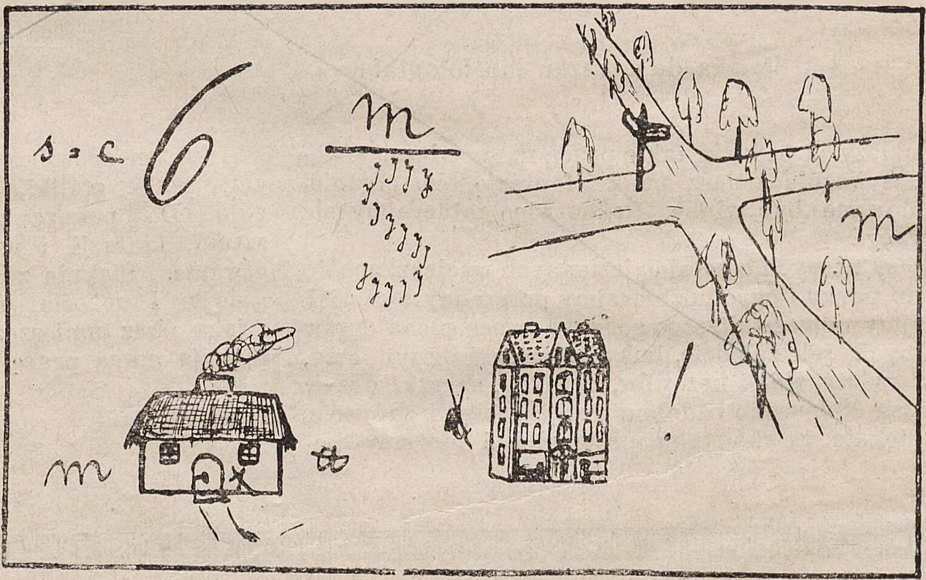
Niektóre praktyczne gosposie radzą jajka natrzeć najpierw szmateczką, gorącym smalcem niesolonym, a potem dopiero zanurzać w szkle wodnem. **Prof. Redyk Jan.**

Ciepły piec do rana!



Chcesz mieć piec ciepły do rana, zawiń brykiet grubo w papier i włóż go po napaleniu do pieca, na tlące jeszcze węgle. Brykiet do rana nie wygaśnie.

Rebus

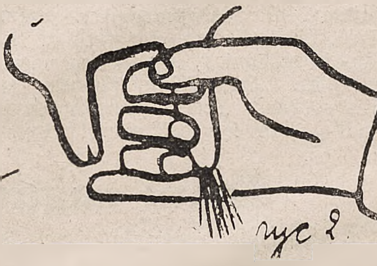


Rozwiązanie rebusa, za który wyznaczona została nagroda, proszę nadesłać najpóźniej do dnia 20. grudnia r. b.

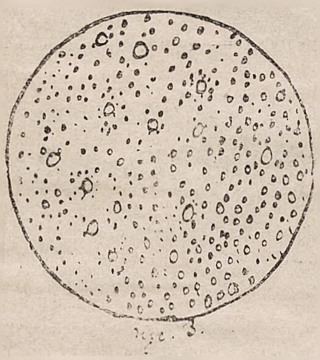
O mleku



Każdy zna dobrze mleko, wie że pochodzi z wymienia, ale jak powstaje, a co najważniejsze jak obchodzić się z niem, ażeby uzyskać produkt najlepszy, a tem samem zysk największy, nie każdy sobie zdaje sprawę. Jak zewnątrz jest zbudowane wymię wyjaśni nam rycina 1 na której przedstawiony jest gruczoł mleczny wymienia krowy. Widzimy tu jakby gronka jagód są t. zw. pęcherzyki mleczne, których ścianki pod wpływem dopływu krwi dojrzewają i rozpływają się w mleko ściekające kanałami i kanalikami (jakby gałązkami) do zbiorników, a wprawna dojarka przez ugniatanie całą dłonią rycina 2. wyciska ze słupków mleko. — — Wewnątrz wymie jest podzielone na 2 części, dlatego powinno się doić na krzyż, ażeby obydwie części były równocześnie opróżnione. — Mleko składa się z wody, białka, soli mineralnych, cukru i tłuszczu.



Jak wiemy z doświadczenia tłuszcz w mleku będzie zależeć od gatunku krowy, od paszy, od zawieszenia wymienia. Tłuste mleko dają krowy o tylnem zawieszeniu wymienia, a o brzusznem zawieszeniu dają krowy, chude mleko. Ale nie zapominajmy wydoić każdą krowę, do ostatniej kropli, bo ostatnie krople są najtłuściejsze. Tak, jak widzimy na wodzie tłuszcz unoszący się w górze, tak i w wymieniu najpierw ze spodu zdaja się ciężkie mleko chude, a dopiero przy końcu dojenia części najtłuściejsze mleka spływają. Jak chcesz więc mieć gosposiu dobre tłuste mleko, nie zapominaj o tem by wydoić, do ostatniej kropli mleka. Gdybyśmy popatrzyli przez powiększające szkło na kroplę mleka ryc. 3. to zobaczylibyśmy, że tłuszcz przedstawia się jako drobniuteńkie kuleczki, pływające wśród innych składników mleka. Jak ich jest wiele i jak są drobne możemy sobie wyobrazić, że w naparstku mleka jest ich około 1 miljona. Gdy mleko zostawimy w spokoju kulki tłuszczu, które unoszą się w górę tworząc t. zw. śmietankę, a pod wpływem silnego ubijania lub obracania kuleczki te zbijają się w masło.



Najważniejszą zasadą dobrej gospodyni, powinno być czyste utrzymanie obory, krowy i naczyń mlecznych. Mleko już w zbiornikach wymienia zaraża się bakterjami t. j. drobnemi żyjątkami, gołem okiem niewidzialnemi, a cóż dopiero, gdy się zetknie z powietrzem, z brudną często nieumytą, przed dojem ręką dojarki, ze spływającą gnojówką z wymienia. O dzielna gosposiu, nie pozwól, ażebyś Ty i Twoja rodzina piła takie mleko. Wymię powinno być przed udojem letnią wodą umyte i wytarte do sucha, a mleko dojone czystemi rękami do czystych sodą wymytych naczyń i natychmiast wyniesione do czystej izby.

Rozważmy jeszcze co to jest kwaśnienie mleka: otóż drobne żyjątka t. zw. bakterje; których wszędzie jest wielka ilość, a które powodują kwaśnienie mleka, żyją i rozwijają się dookoła nas. Im jest ich więcej, tem mleko prędzej kwaśnieje. Nieświadomie nieraz gospodyni przystawia garnek z mlekiem do pieca, gdy zimą się mleko nie chce skwasić. A to właśnie te bakterje do życia potrzebują ciepła, nie znosząc zimna, ale i wysokiej temperatury, w której przestają żyć. Dlatego to latem, ażeby przechować dłużej mleko słodkie musi się je zagotować i następnie wynieść do zimnego sklepu, ażeby te bakterje, które mleko zakwaszają zginęły.

W następnych artykułach omówię przeróbki mleka, wyrób różnych serów sposobem domowym, i o zużytkowaniu mleka chudego w gospodarstwie dla trzody chlewnej.

R. Próchnicka.

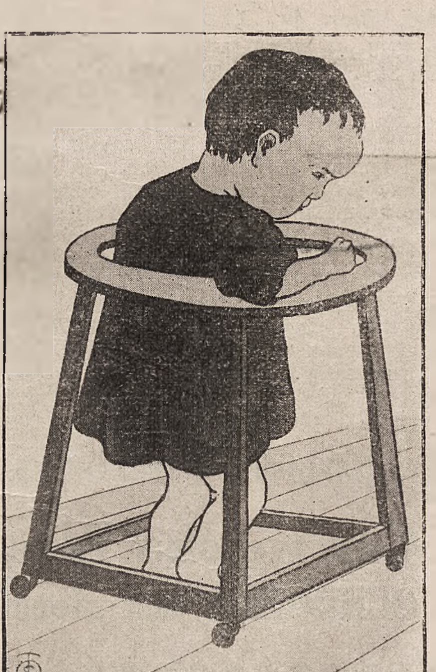
Boże Narodzenie jest świętem pokoju Czy zabawki takie są najodpowiedniejszym podarunkiem na to właśnie święto?



Połów gwiazd

Wiedz, że tylko dla ciebie
Kochana
Łowię gwiazdy po niebie
Do rana.
Pójdźmy razem w przestworze!
Daj rękę.
Z gwiazdek śliczną ułożę
Piosenkę.
Strojną w kwiaty i wiosny
Pieszczoty,
I w twój szczery, radosny
Śmiech złoty.
W barwne tęcze i zorze
Złociste. —
Snienia nasze w nią włożę
Przeczyste.

Poznań, 8. V. 1928 r. *Systo Tadeusz*



Chcesz mieć dziecko krzywe lub garbate, to postaw je w taki stolik do chodzenia. W ten sposób nie należy uczyć dziecka chodzenia.

Nasze zmarłe Stowarzyszone

śp. Klara Montewska
† 8. X. 1928
Stow. Kob. Prac. Rynarzewo

śp. Stanisława Bonatówna
† 6. XI. 1928
Stow. Kob. Prac. Wągrówiec

Ruch stowarzyszeniowy

Pielgrzymka do Biezdrowa.

W niedzielę, 16 września urządziło Stow. Kobiet Pracujących „Zjednoczenie" z Szamotuł pielgrzymkę do Biezdrowa, znanego miejsca pielgrzymkowego. Kościół bowiem biezdrowski posiada w wielkim ołtarzu krzyż Zbawiciela, słynący z wielu cudów i łask przez pobożnych ludzi uzyskanych.

Do naszej pielgrzymki dołączyły się inne miejscowe towarzystwa i bractwa i rychłym rankiem po wysłuchaniu mszy św. ruszyła pielgrzymka z sztandarami na dworzec w liczbie 500 osób. Pierwszy etap podróży t. j. do Wronek odbyłyśmy pociągiem; stamtąd udałyśmy się pieszo do miejsca cudownego, oddalonego od Wronek o 9 klm, śpiewając po drodze pieśni nabożne. Przy pięknej pogodzie pieśń nasza uniosła się ku niebu, a echo roznosiło ją daleko... daleko.

Z dala jeszcze widząc wieżę kościoła biezdrowskiego, wstąpił w serca nasze święty zapał i z przyspieszonym krokiem zdążałyśmy do celu. Serdecznemi słowy powitał nas na miejscu, wicepatron naszego towarzystwa, ks. Koszewski, wraz z obecnemi tam pielgrzymkami, które zwyczajem przyjętym wychodzą nowoprzybyłym pielgrzymom naprzeciw. Z bijącem sercem i z pieśnią na ustach: Witaj Ukrzyżowany weszłyśmy do świątynie, a upadłszy na kolana oddałyśmy cześć Zbawicielowi na krzyżu.

Tutaj ukrzyżowanemu Jezusowi przedłożyłyśmy z sercem gorącej wiary i ufności nasze prośby i potrzeby, wyznałyśmy swą nędzę i ubóstwo, ale tutaj też zaspokoiłyśmy pragnienia serc naszych i zaczerpnęłyśmy siłę do dalszej pracy. Kiedy wieczorem przyszło nam się pożegnać z Ukrzyżowanym Jezusem, aby wracać do domów swoich, wtedy żal ogarnął serca nasze. Żegnałyśmy się z łzą w oku z nadzieją, że znów za rok powrócimy do Biezdrowa.

Uczestniczka.

Poznań - Stow. św. Teresy.

Dnia 19 września 1928 r. odbyło się w ognisku przy kościele Farnym zebranie Stow. Starszej Młodzieży Żeńskiej pod wezw. św. Teresy. Przykrem było dla nas pożegnanie Patrona Ks. Dr. van Blerig'a, który został z rozporządzenia władzy duchownej przesadzony do Gniezna. Nie szczędził pracy i trudu, dzielił z nami smutki i radości. Zebranie zagaiła przewodnicząca p. Nowakówna Leokadja, poczem odśpiewano „Pod Twą Obronę Ojcze na niebie". Potem przemówiła przew. żegnając Ks. Patrona bardzo żałośnie. Następnie wygłosiła koleżanka Szumińska Teresa deklamację pożegnalną wręczając wiązankę kwiatów. W dowód wdzięczności złożono przyrzeczenia wiernego trzymania się jego cennych rad i wskazówek, prosząc o przebaczenie nam przykrości, których się niejedna z nas mogła dopuścić i o pamięć o stowarzyszonych, i t. d. Poraz ostatni zabrał głos Ks. Dr. van Blerig zachęcając koleżanki do dalszej pracy nad sobą, a także dla dobra bliźnich. Pieśnią „Kto się w opiekę" zakończono zebranie, lecz mimo to pozostawałyśmy jeszcze długo w ognisku, nie mogąc się rozstać ze swym ukochanym opiekunem. Na wszystkich twarzach malowało się wzruszenie a nawet smutek, świadczący wymownie o wielkim przywiązaniu i wdzięczności dla Ks. Patrona, którego pełna poświęcenia praca dla nas obejmowała okres dwuletni.

Nic więc dziwnego, że żegnamy go z wielkim żalem. Niechaj Bóg błogosławi mu na nowej placówce.

W imieniu stowarzyszenia św. Teresy
Nowakówna, przew. Zofja Szudobianka, sekretarka.

Ruch wydawniczy

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński. „Wśród pieśni i kadzideł." Zbiór impresyj religijnych. Poznań 1928 r. Impresje te ubrane w piękną i misterną formę, odznaczają się nastrojem i prawdziwym darem obrazowania. Miłość Ojczyzny, miłość Chrystusowa, drży tu w każdym tonie i z każdej widnieje stronnicy, a gorącem uczuciem oddziaływa silnie na czytelnika. Szczególnie pięknie, artystycznie ujął autor ostatni obraz. Forma zewnętrzna książki bardzo staranna, okładkę zdobi rysunek artystyczny. (w. gr.)

Dział zagadkowy

Rozwiązanie logogryfu z nr. listopadowego brzmi: „Stanisław Kostka".

Dobre rozwiązanie nadesłało 23 osób i to: pp. 1. Adamska — Poznań; 2. Krotoszyńska — Kruszwica; 3. Renówna — Poznań; 4. Szczeszyńska — Poznań, 5. — Kaczmarkowa — Nakło; 6. Sroczanka — Gostyń; 7. Wegnerowa — Łowyń; 8. Kaźmierczakówna — Grodzisk; 9. Dymalska — Ostrów; 10. Banaszakówna — Czempiń; 11. Kotlarkówna — Bydgoszcz; 12. Piątkówna — Fabjanowo; 13. Fliegerowa — Pamiątkowo; 14. Banaszakówna — Poznań; 15. Jankowska — Poznań; 16. Ziółkowska — Poznań; 17. Jezierska — Pleszew; 18. Kruszkówna — Poznań; 19. Grześkowiakówna — Poznań; 20. Majchrzakówna — Gostyń; 21. Bródka — Piotrkowice; 22. Niewiadzianka — Poznań; 23. Kośmidrówna — Zemsko.

Nagrodę odebrały pp.: Adamska — Poznań; Kotlarkówna — Bydgoszcz; Banaszakówna — Czempiń i Bródka — Piotrkowice.

Doniesienia Sekretarjatu

I. Związek wyraża w imieniu Stow. „Jedność" Inowrocław, głębokie podziękowanie Przewielebnemu Ks. Balcerkowi, Patronowi Stowarzyszenia, za nadzwyczaj udatne wyreżyserowanie uroczystości 20-lecia tego Stowarzyszenia.

II. Od stycznia 1929 r. począwszy kosztuje Gazeta nasza w rocznym abonamencie — wysyłana pod wspólnym adresem i ilości ponad 10 egzemplarzy 2,— zł — dwa złote.

III. Wzywamy wszystkie Stowarzyszenia i Bractwa także na prowincji, żeby wspólnie z nami w uroczysty sposób obchodziły „Dzień Matki". Materjał w cenie 5,— zł można zamawiać w biurze Związku. Związek wydrukował już nalepki na okna w cenie 10 groszy, które zamawiać można w biurze Związku. Niech okna przyozdobione tymi nalepkami głoszą szacunek i cześć dla matki!

IV. Na odpowiedź listem, proszę dołączyć znaczek 25 gr.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Halina Kokocińska.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Franciszek Krajna — Poznań, ulica Strzałowa 2 a.